Nr. 226. Kraków, Sroda 29 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Środek na uciekających mężów.
Przychwycenie handlarki żywym towarem.
Zwiastuny wojny na Dalekim Wschodzie.

Kto winien?

Nie od dziś zdarzają się wypadki, że rozmaite błazny urządzają sobie żarty, wzywając Pogotowie ratunkowe w miejsce, gdzie albo nikogo chorego niema, albo też leży w rynsztoku najzwyklejszy pijak. Karetka Pogotowia pędzi nieraz w najodleglejsze ulice, a tymczasem gdzieindziej w tejże samej chwili pomoc jej byłaby koniecznie potrzebną, bo tam człowiek konał, ofiara jakiejś katastrofy.

Nic więc dziwnego, że przepisy Pogotowia pod tym względem są nadzwyczaj ostre i nakazują przychwytanych na złośliwym żarcie, oddawać w opiekę policji, by ich stosownie pouczyła. Nie zasługiwał jednak na podobne traktowanie człowiek, który w najlepszej wierze, wiedziony jedynie uczuciem litości, wezwał Pogotowie — i odpokutował za to bardzo niemiłem zajściem, a czeka go jeszcze więcej.

Sprawa tak się przedstawia: Około godziny 12-ej w nocy z soboty na niedzielę, wracał ulicą Zwierzyniecką po ciężkiej pracy maszynista jednej z drukarń krakowskich pan K. S. — Przechodząc koło rogatki Zwierzynieckiej, spostrzegł tłum ludzi, otaczający trzech czy czterech andrusów. Przyłączył się do tłumu i przekonał się, iż kilku pijanych ludzi biło w brutalny sposób jednego. Kiedy wreszcie bity upadł na ziemię, andrusy obawiając się widocznie pościgu, szybko gdzieś się ulotnili. Na ziemi pozostała ofiara, którą nikt z widzów zająć się nie chciał. Wobec tego p. S. pobiegł do budynku, w którym opłaca się kopytkowe i opowiedział o zajściu i leżącej na drodze ofierze brutalów, prosząc, by zatelefonowano po karetkę Pogotowia.

— Chyba na pańską odpowiedzialność — zaproponował jeden z pełniących służbę.

— Ależ i owszem — odpowiedział p. S. — przecież nie zawinimy, jak przyjdziemy nieszczęśliwemu człowiekowi z pomocą.

Pan S. nie wiedział, że ściągnie na siebie tak wielką odpowiedzialność.

Rzeczywiście zjawiła się w niedługim czasie karetka wraz z dyżurnym. Ten opukał, ostukał leżącego na ziemi i widocznie nie znalazł na nim śmiertelnych ran, skoro zwracając się do otaczających go ludzi, zapytał:

— Kto wzywał Pogotowie?

— Ja — odpowiedział pan S.

Wtedy lekarz zwrócił się do stojącego policjanta (który zjawił się nareszcie wtedy, gdy Pogotowie już było na miejscu — w czasie bitki policjant był nieobecny) i kazał zaprowadzić p. S. na policję za to, iż wzywał lekkomyślnie Pogotowie.

Policjant zaprowadził p. S. na inspekcję i tu po spisaniu protokółu pozwolono mu nareszcie udać się do domu; będzie on odpowiadał za „winę", jaką popełnił wzywając Pogotowie.

Tak przedstawia się zaszły fakt. Należy mieć nadzieję, że ci, co będą sądzić p. S., nie ukarzą człowieka, który kierując się ludzkością, bez złego zamiaru w tym wypadku działał. Wszak do zupełnej winy już w prawie rzymskiem potrzebny był *dolus* i *culpa lata* (podstęp i zły zamiar). Swoją drogą zapytać się godzi, czy nie zanadto nerwami kierował się p. dyżurny w tym wypadku i czy naprawdę stan pobitego był taki, że wzywanie Pogotowia było zbyteczne?

Zagadkowe jasnowidzenie.

Dziwną historję opowiadają szwedzkie dzienniki. Generał Björlin leżał chory w Varberg i tej samej nocy, w której zamordowano na ulicach Sztokholmu generała Beckmana, widział on w gorączce, jak i kto tego mordu dokonał. Pielęgnująca go zakonnica doniosła natychmiast lekarzowi o jasnowidzeniu chorego, uważając je jednak za gorączkowe majaczenie. Generał Björlin zachowywał się w nocy zazwyczaj bardzo niespokojnie i snuł najdziwaczniejsze fantazje wojenne.

W nocy z dnia 25 na 26 czerwca zaczął wymieniać nazwisko generała Beckmana i skarżył się, że ktoś chce coś złego zrobić generałowi. Nazajutrz mimo, że był przytomniejszym i spokojniejszym, powiedział:

— Zobaczycie, że dziś stanie się coś strasznego w Sztokholmie.

Wieczorem był jeszcze niespokojniejszym, jak zwykle, tak, że nie można go było utrzymać w łóżku. Wstał z łóżka i spacerował po pokoju. Ze wzrastającą obawą opowiadał o generale Beckmanie, a ponieważ mu się zdawało, że sam jest w Sztokholmie, chciał biedz z pomocą Beckmanowi. Kilkakrotnie usiłował wydostać się z domu, w którym leżał i raz udało mu się nawet zejść po schodach na dół, mimo że zakonnica go wstrzymywała.

Około godziny wpół do 11-tej zdenerwowanie gen. Björlina osiągło niebywały stopień. Nagle zawołał:

— Siostro, czy nie słyszysz strzału? Nie czujesz zapachu prochu? Widzę, jak strzelają do Beckmana. Czy nie możesz widzieć, jak krew płynie na ulicy!?

Generał przepędził całą noc w tym stanie podniecenia i zasnął dopiero koło godziny 6 rano. Gdy się zbudził, przyszedł do siebie, ale z uporem odezwał się do zakonnicy:

— Zobaczysz, siostrzyczko, że zastrzelili generała Beckmana!

Koło godz. 9 rano nadeszły dzienniki. Generał zażądał ich natychmiast i uroczyście stwierdził sprawdzenie się przepowiedni.

— Tu — odezwał się — jest wydrukowanem, iż generał Beckman został przez anarchistę zamordowanym.

Generał Björlin jest jeszcze tak chorym, że nie może sobie zdać sprawy z przebiegu całego wypadku i swej chwili jasnowidzenia.

Środek na uciekających mężów.

Amerykanki są w prawdziwej rozpaczy; zaledwie która wyjdzie za mąż i przebędzie „miodowe miesiące", już mąż zaczyna ostygać w zapale, zmieniać swe uczucie i gust, w niepewności i wzajemnem ledwie znoszeniu się przeżyją krótki czas, wreszcie mąż zaczyna prowadzić otwartą z żoną walkę, której epilogiem jest rozwód. Nigdzie też więcej nie dają rozwodów co w Ameryce.

Nic też dziwnego, że płeć piękna broni się przed opuszczeniem jej przez mężów wszelkimi środkami; używa nawet swych skutecznych wpływów, aby odpowiednio zmienić ustawy Stanów Zjednoczonych i nałożyć na niewiernych i zdradzieckich mężów odpowiednie kary.

W czasie ostatniej swej podróży po Stanach Zjednoczonych przybył prezydent Taft do Cincinati. Tu przyjmował na posłuchaniu rozmaite deputacje, które się do niego zgłaszały z przeróżnemi sprawami. Wreszcie otwarto drzwi do gabinetu, w którym przyjmował, a w nich zaroiło się od tłumu pań. Była to również deputacja z 600 pięknych, jednakowo ubranych kobiet. Jedna z nich wręczyła prezydentowi jakieś podanie. Prezydent Taft rozwinął papier i przeczytał pismo, którego treścią była prośba, aby zmieniono ustawy państwowe w tym kierunku, iż mąż, który opuszcza żonę, będzie podlegał tejsamej karze, co żołnierz, uciekający z armji.

Podobno prezydent dał odpowiedź przychylną, widocznie sam już nie ma zamiaru uciec od swojej żony...

Handlarka żywym towarem.

Pogoń za pieniądzem wzrosła tak w ostatnich czasach i zdeprawowała do tego stopnia ludzi, iż ci nie krępując się żadnymi etycznymi względami, dopuszczają się czynów wprost ohydnych, pośrednicząc w sprawach bezwstydnych, byle tylko zdobyć jak największą ilość grosza. Do jednych z tych intratnych, a ohydnych interesów należy handel żywego towaru: dostarczanie dziewcząt zdrowych i silnych do domów rozpusty.

Niedawno temu udało się policji rosyjskiej przyłapać prawie »na gorącym uczynku« jedną z tych niecnych jednostek w towarzystwie biednej swej ofiary.

Sklep z kosztownościami.

Przy jednej z ulic w Warszawie miała sklep z fałszywą biżuterją Józefa Śledzińska. Dom prowadzony na wielką skalę, wskazywał na to, iż po za sprzedażą fałszywych pierścionków, kolczyków i pereł musi mieć właścicielka inne jeszcze jakieś uboczne dochody, które jej pozwalają na życie wystawne. Policja śledziła ją pilnie przez dłuższy czas; nie znalazłszy atoli nic podejrzanego, zaprzestała dalszego śledztwa. Śledzińska dowiedziała się o tem i tem bezpieczniej mogła się teraz oddać temu »ubocznemu« zajęciu. Toteż nie traciła czasu, ale ile sił jej tylko starczyło, wzięła się do „pracy".

Wyjazdy do osad fabrycznych.

Śledzińska opuściła sklep i zamieniła się w handlarkę podróżującą. Wzięła nieco towaru, spakowała go do walizy i wyjechała w niewiadomym na razie kierunku.

Po niejakim czasie dowiedziano się, iż bawi w Żyrardowie, gdzie zabrane z domu kosztowności sprzedaje robotnicom fabrycznym. Tak donosiła w liście; właściwie zajmowała się zachęcaniem młodych dziewcząt, zajętych we fabrykach, by wyjechały z nią do jej sklepu w Warszawie, gdzie ma znacznie więcej towaru do wyboru. Łatwowierniejsze przyjeżdżały; a która z nich przestąpiła raz próg jej sklepu, stawała się już ofiarą niecnej kobiety, bo tą umiała ją opłątać obietnicami, jak siecią nie do rozerwania. Tak działo się dłuższy czas — przez ręce Śledzińskiej przesunęło się sporo kobiet, które za pośrednictwem jakiegoś mężczyzny rozsyłała na cały świat.

List ofiar.

Jednemu z robotników żyrardowskich zniknęły nagle tego lata dwie dorastające córki. Uwiadomiona policja rozpoczęła energiczne poszukiwania; wysłano za niemi listy gończe; wszystko napróżno. Córki przepadły gdzieś w świecie. Aż w tych dniach nadesłały córki zrozpaczonemu ojcu list z Ameryki; donoszą w nim, iż padły ofiarą strasznego oszustwa, albowiem sprzedane zostały do domu rozpusty w Nowym Jorku. Proszą ojca o przebaczenie i pytają, czy mogą do niego wrócić? Nadto żądały od ojca, aby kazał Śledzińską aresztować, skoro tylko ukaże się w Żyrardowie; ona to bowiem wyprawiła je do Ameryki.

W pułapce.

Śledzińska przyjechała w zeszłym tygodniu do Żyrardowa, gdzie już czekała na nią dziewczyna, którą zdołała namówić do „podróży zagranicę". Śledzińska odrazu zmiarkowała, że grozi jej niebezpieczeństwo. Wyprawiła zatem dziewczynę do Warszawy, a sama pojechała innym pociągiem. Po drodze wysiadła w Pruszkowie i tutaj została zdemaskowana przez brata owych dwóch dziewcząt sprzedanych do Nowego Jorku. Oddał on ją natychmiast w ręce policji.

Aresztowanie poszukiwacza djamentów.

Senzacyjnego aresztowania dokonała policja berlińska. W pobliżu Berlina został na żądanie urzędu kolonialnego aresztowanym jeden niemiecki inżynier, który kilka lat spędził w koloniach niemieckich w połudnowo-zachodniej Afryce i który na znajdujących się tam polach djamentowych zebrał masę djamentów. Inżynier ten znajduje się obecnie w więzieniu śledczem w Berlinie.

Inżynier ten dzierżawił w koloniach afrykańskich pola, na których spodziewał się znaleźć djament. Bez zawiadomienia i pozwolenia władz kolonialnych dokonywał poszukiwań za djamentami, a doszukawszy się znacznej wielkości djamentów, zatarł wszystkie ślady za sobą i wrócił z djamentami do Europy. Przed aresztowaniem go zdołał on już sprzedać znalezione djamenty za 250 tysięcy marek, a w posiadaniu jego znajdowało się jeszcze około 1000 nieoszlifowanych djamentów wartości około 70 tysięcy marek.

Policja berlińska sprytnie zabrała się do śledzenia za poszukiwanym inżynierem. Dowiedziała się, że inżynier ten zamierza w najbliższych dniach przybyć do Berlina. Dotychczas nie dało się trafić na ślad poszukiwanego. Jednakowoż na wszystkie stacje przed Berlinem wysłano ajentów policyjnych z rysopisem nieuprawnionego handlarza djamentów. Na jednej ze stacji ujęto go w wagonie kolejowym, a przy nim prócz kufra z djamentami znaleziono także dokumenty wskazujące, w których bankach złożył on otrzymane ze sprzedanych djamentów pieniądze. Na żądanie niemieckiego urzędu kolonialnego skonfiskowano mu tak djamenty jak i jego depozyty bankowe.

Zwiastuny wojny na Dalekim Wschodzie.

Zbrojenia się Japonji, jej tajny sojusz z Chinami i inne drobne na pozór oznaki nie pozwalają Rosji spokojnie spać, a to tembardziej, że Rosja ma na każdym kroku w Mandżurji sposobność do skonstatowania, że nawet Chiny, do niedawna tak potulne i słuchające rozkazów Europy, dość zmieniły radykalne swe stanowisko.

»Nowoje Wremia« czuje się najbardziej zaniepokojoną wypadkami na Dalekim Wschodzie i raz po raz w korespondencjach pełnych grozy i przestrachu maluje położenie Rosji w Mandżurji.

Jak w oczach rosyjskiego dziennikarza wygląda obecnie sytuacja na Dalekim Wschodzie, niech przykładem będzie jedna z ostatnich korespondencji, pomieszczonych w »Nowoje Wremia«:

»Z Japonji nadchodzą — pisze wspomniana gazeta rosyjska — bardzo niepokojące pogłoski. Kraj cały o niczem nie mówi, jeno o w o j n i e. Załogi wojskowe wszędzie są zwiększone; gromadzone są olbrzymie zapasy żywności i przyborów wojennych dla armji; rusznikarnie wojskowe przerabiają pospieszne karabiny do nowych kul; wojska bezustannie zajęte są manewrami, przyczem ćwiczenia odbywane są głównie w nieprzyjaznych warunkach atmosferycznych, w czasie deszczu i mgły, podczas bezksiężycowych nocy. Główna uwaga skupiona jest na armję, flota natomiast zupełnie jest prawie ignorowana.

»Mówią, że Japonja posiada już około 20 balonów ze sterem, budowa ich jednak i próby trzymane są w najściślejszej tajemnicy. Rzeczą jest aż nazbyt jasną, przeciwko komu robione są wszystkie te przygotowania; dla Chin nie opłaci się stracić takiej masy pieniędzy i energji, a i zresztą nie potrzeba wcale. Japończykom w rozmowie z cudzoziemcami, byle nie z Rosjanami, wyrywają się niekiedy z ust frazesy o nieskończonej wojnie, o konieczności odcięcia Rosji od morza, o potrzebie wzięcia kontrybucji. Wielkie firmy japońskie w Władywostoku, jedna za drugą likwidują pospiesznie interesy swoje i opuszczają granice Rosji, a równocześnie kraj nadamurski zalewają drobni kupcy i majstrowie japońscy, którzy zerwać mogą mienie swoje i wyjechać z Rosji w ciągu 10 do 12 godzin.

»Nie chcę być złym prorokiem — kończy korespondent — boję się jednak, żeby r. 1910 nie przyniósł nam tego, co rok 1904. Położenie bardzo już naprężone«.

O ile wieści te są przesadzone trudno dziś ocenić. Faktem jest i z tem Japończycy się nie kryją, że w interesie ich leży zupełne wyrugowanie Rosji z nad Oceanu Spokojnego. Nie brak polityków, którzy oddawna już przepowiadają, że w najbliższym czasie Japonja poprowadzi decydującą wojnę z Rosją celem zupełnego wyforowania jej z okręgu nadamurskiego.

To na razie jest pewnem, że to dzwonienie przez parę rosyjską ma alarm, na jakiś ukryty cel i jak niektóre dzienniki podnoszą, rząd skierowując opinję publiczną ku Dalekiemu Wschodowi chce odwrócić uwagę społeczeństwa od jakichś spraw ważniejszych.

Spisek w Czarnogórze.

Cetynia. (Tel.) Jeden podporucznik zabrał swą kompanję i podał jej do wiadomości, że otrzymał polecenie ścigania i schwytania kilku złoczyńców. Następnie zaprowadził kompanję do m a g a z y n u b r o n i i a m u n i c j i i polecił ż o ł n i e r z o m z a j ą ć s k ł a d. **Żołnierze odmówili posłuszeństwa**; władze zostały o tym wypadku zawiadomione i aresztowały tego podoficera. Natychmiast zwołano sąd wojenny dla dochodzenia sprawy. 11 o s ó b, za któremi władze poszukiwały, z b i e g ł y do A l b n j i. Daje to powód do przypuszczania, że i s t n i a ł d o b r z e z o r g a n i z o w a n y s p i s e k, który miał wykonać ów podporucznik, faktyczny cel jednak spisku nie jest jeszcze wyjaśniony.

Z humoru aktorskiego.

Niema chyba na świecie innej grupy ludzi, której członkowie bardziejby się nienawidzili, jak artyści. Za uczuciem idzie odpowiednie postępowanie t. z. »cicha walka", która przemienia się często w walkę nie cichą, ale bardzo głośną (zwłaszcza między artystkami). Są jednak jednostki, które wybierają sposób walki najlepszy, a mianowicie kpią sobie z przeciwnika względnie rywala. Takiej właśnie metody chwycił się sławny komik berliński Beckman wobec swego rywala drugiego komika Rotta, który zawsze z góry traktował Beckmana.

Kiedy raz siedziało całe artystyczne towarzystwo w kawiarni, Beckman chcąc dokuczyć Rottowi, rozpoczął opowiadać o następującym śnie:

„Śniło mi się, iż umarłem. Drżąc na całem ciele zapukałem do bramy niebios, przed którą stał św. Piotr z kluczami w ręku.

— Czego ty chcesz? — zapytał święty.

— Chciałbym się dostać do nieba — odparłem.

— A cóżeś ty za jeden?

— Artysta dramatyczny.

Wtedy św. Piotr pełen gniewnego oburzenia rzekł mi:

— Idź precz bezwstydny człeku! Czyż nie wiesz, że żadnego aktora nie puszczamy do nieba?

To mówiąc zamknął mi drzwi przed nosem, a za chwilę usłyszałem anielską muzykę. Ponowiłem moje prośby, ale św. Piotr był niewzruszony.

Kiedy stałem smutny na drodze, wiodącej do bramy niebios, zobaczyłem naszego kochanego Rotta. Spieszył się bardzo; minął mnie, nie pozdrowiwszy nawet. Za chwilkę zapukał do bramy. Św. Piotr otworzył ją zaraz i z przyjaznem obliczem wpuścił go do nieba. Byłem rozżalony, gdyż czułem, iż dzieje mi się krzywda. Wróciłem znowu do bramy i zapukałem. Kiedy ukazał się św. Piotr rzekłem:

— Święty Piotrze! Nie przyjąłeś mnie do nieba, ponieważ jestem artystą; a przecież pozwoliłeś tam wejść przyjacielowi mojemu Rottowi, który również jest artystą!

Wtedy św. Piotr zaśmiał się serdecznie i odrzekł mi:

— Co ci wpadło do głowy? Rott nigdy nie był artystą; a ktoby go za artystę uważał, ten jest wielkim osłem.

Ze świata.

(Pornografja w kinematografie na wystawie w Częstochowie. — Zajście na stacji. — Pobity żandarm).

Na wystawie częstochowskiej znajdują się 2 kinematografy. Jeden z nich przedstawia Mękę Pańską, drugi dla konkurencji z tamtym ma pornograficzny a zatwierdzony przez policmajstra program „dla dorosłych". Program ten składa się między innymi z tytułów: „Panny w kąpieli", „Garderoba paryżanki", i *clou* „Pierwsza noc poślubna". Komitet wystawy, dowiedziawszy się o tem, zażądał od policmajstra zakazu przedstawiania tych rzeczy i wniósł telegraficzny protest do gubernatora.

*

Pan K. wracając z żoną i chorem dzieckiem z Ciechocinka do Warszawy, wsiadł do pociągu. Skoro ulokował się jako tako w przedziale, przyszedł urzędnik komory celem zrobienia rewizji walizki. Pan K., będąc chorym na rękę, oświadczył, iż walizki z półki nie zdejmie. Stąd wywiązała się sprzeczka. Po kilkunastu minutach sprzeczki pociąg wyjechał na stację w Aleksandrowie. Zjawili się żandarmi, przybył także tragarz i rzeczy pana K. zabrał do sali rewizyjnej. W walizce nic podejrzanego nie było, lecz żona p. K. pobiegła za nim. W wagonie zostało dziecko i opuszczone przez rodziców poczęło krzyczeć w niebogłosy. Nadomiar pociąg już już rusza dalej. Matka w płacz za dzieckiem, dziecko za matką... Wreszcie ktoś z będącego już w ruchu pociągu dziewczynkę pochwycił i uratował od jazdy bez opieki.

W nocy z 21 na 22 bm. skradziono w Borkach wachmistrzowi żandarmerji, mieszkającemu w osobnym domu, a nie na posterunku, kilka kaczek. Ponieważ podejrzewał o kradzież jednego parobka, dlatego udał się zaraz rano do włościanina, u którego parobek służył. W stajni pod pryczą były wszystkie kaczki już zarżnięte schowane w worek. Parobek zbiegł jeszcze wcześniej na widok żandarma zbliżającego się ku do mostwu jego gospodarza. Przez ten czas, kiedy żandarm był zajęty rewizją, parobek zwerbował kilku innych, którzy uzbroili się w koły i przyczajeni za węgłem domu czekali na wachmistrza. Kiedy ten powracał, wypadli z ukrycia i poczęli go bić. Jeden z parobków uderzył go w głowę lusznią od wozu. Żandarm padł na ziemię zbroczony krwią. Ciężko pokaleczonego odwieziono do szpitala wojskowego w Tarnopolu. Pozostałym żandarmom udało się pochwycić sprawców napadu. Odprowadzono ich do sądu obwodowego w Tarnopolu.

Z życia krakowskiego.

O nazwy ulic krakowskich. Na czwartkowe posiedzenie Rady miejskiej, przedkłada sekcja ekonomiczna wniosek zmiany nazw trzech ulic: na Kazimierzu ulicy Ubogich na „Warszauera" i za torem kolejowym koło Blichu ulicy Poniatowskiego na „Kołłątaja", a „Trzeciego Maja" na „św. Łazarza". Pomijając już to, że dla nieznających bliżej Krakowa istniejąca już ulica Warszawska i nowa Warszauera będą źródłem wiecznych nieporozumień (jak to np. we Lwowie jest na porządku dziennym z ulicami Hoffmanowej i Hoffmana Opata) — wyrazić musimy zdziwienie, dlaczego ta pewnego rodzaju degradacja spotyka imię takie, jak księcia Józefa, lub takie wspomnienie, jak Trzeci Maja?! Czy sekcja ekonomiczna w danym wypadku przeprowadziła jaki konkurs między Poniatowskim a Kołłątajem z wynikiem takim, że Poniatowski musi ustępować pola temu drugiemu, nie mając już dla siebie ani skrawka uliczki? I dlaczego? gdzie tkwi istotna tego przyczyna? czy jest prawdziwa potrzeba takiej zmiany? Wprowadza się tylko bałamuctwo wśród ludności, a rzecz sama pozostawia po sobie duży niesmak. Praktyka innych miast uczy odwrotnie, że chrzci się imionami wielkich ludzi ulice, które dotychczas nazywały się od swej szerokości, długości, lub innych właściwości, czy cechu, co dawniej na niej się był rozsiadł. Tak we Lwowie kolejno znikały ulice: Szeroka, Garncarska, Krótka, Gliniana, Krzyżowa, a powstawały ulice: Kopernika, Mochnackiego, Sienkiewicza, Skrzyneckiego, Andrzeja Potockiego i t. p. — Mógłby i Kraków pójść tą drogą, tembardziej, że wstyd nam wobec obcych przyznać się, iż tu, gdzie spoczywa Mickiewicz i Kościuszko, niema ulic ich imienia, gdzie spoczął ma Słowacki, dopiero teraz z okazji jubileuszu coś podobno o tem się myśli. Toby przedewszystkiem zrobić należało, a bez żadnej szkody zniknąćby na ten cel mogły wszystkie Długie, Krótkie, Krzywe, Czyste, Garbarskie, Garncarskie i t. p. ulice — a ze zmianą nazw lepiej dać sobie spokój!

Posiedzenie Rady miejskiej. Pierwsze, powakacyjne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 30 b. m. Na porządku dziennym znajdują się między innemi sprawy następujące: wniosek prezydenta w sprawie zobowiązania się gminy do poniesienia kosztów zmian w operatach katastru gruntowego na wypadek sankcji ustawy o Wielkim Krakowie, projekt ustawy o obowiązku właścicieli domów budowania kanałów do mowych i łączenia ich z publicznymi kanałami miejskimi; projekt ustawy krajowej o poborze opłat od widowisk itp. na rzecz funduszu ubogich m. Krakowa; sprawa jubileuszu Muzeum Narodowego itd.

Do Częstochowy wyjechało dziś rano »grono« radców z prezydentem d-rem Leem na czele. Tak brzmi komunikat magistracki. Jak się skądinąd dowiadujemy, owo grono stanowiło aż... 5 radców.

Deputacja włościan w starostwie. W niedzielę o godz. 11 przed południem zjawiła się u zastępcy starosty, bawiącego na urlopie, sekretarza dra Wykowskiego deputacja włościan z Witkowic w sprawie sprytnego w oszustwach rzeźnika Markusa Grünberga, o którym we wczorajszym numerze pisaliśmy. W deputacji, którą z ramienia komitetu gminnego PSL. prowadzili: pp. Henryk Różycki i Andrzej Turek radny z Witkowic, wzięli udział Jakób Nalepa, Paweł Turek, Jan Sobociński, Antoni Gazda i Antoni Łysek, obywatele z Witkowic. Dr. Wykowski nader uprzejmie i życzliwie przyjął deputację i zapewnił, że dołoży wszelkich starań, by żądaniom deputacji zadość uczynić.

Testament ś. p. Janiny Stanisławskiej. W krakowskim sądzie powiatowym otwarto wczoraj testament zmarłej przed kilku dniami na Ukrainie Janiny Stanisławskiej, żony ś. p. Jana Stanisławskiego. W testamencie przeznaczyła ś. p. Stanisławska 100 najlepszych obrazów swego męża, oraz 1000 rubli na koszta nadzoru tychże dla Muzeum Narodowego w Krakowie z prośbą zarządu Muzeum, by obrazy te umieszczono w osobnej sali. Wszystkie inne obrazy i zbiory mają być z woli zmarłej sprzedane, a suma stąd osiągnięta ma być przeznaczona na fundusz budowy domu dla uczniów Akademji sztuk pięknych. W końcu 3.000 przeznaczone są na wydanie księgi pamiątkowej Jana Stanisławskiego. Wykonawcami testamentu są pp. Ferdynand Ruszczyc i Tadeusz Żuk-Skarszewski. Wybór obrazów do Muzeum i wydanie księgi pamiątkowej powierza testament pp. Ruszczycowi, Fryczowi i Niestierowowi z Kijewa. Zwłoki śp. Stanisławskiej przybyły dzisiaj koleją z Ukrainy do Krakowa i pogrzeb odbył się dzisiaj o godz. 3 po południu.

Zakończenie turnieju tennisowego. Turniej tennisowy w parku krakowskim zakończył się skandalikiem. Urządzający go z ramienia Sekcji Sportowej p. Steeger wraz z sędzią p. Radwankiem zmienili w ciągu konkursu warunki, które opiewały, że każdy ze zgłoszonych graczy gra tak długo, dopóki nie poniesie dwu klęsk. Dzięki samowolnemu ogłoszeniu przez p. S., że od gry odpada już ten, kto choćby **jedną** porażkę poniósł, odpadli od współubiegania się o drugą nagrodę pp. Szeligowski, Jachieć i inni, którzy założyli przeciw tej zmianie warunków konkursu protest i od konkursu odstąpili, zrzekając się nagród.

Nagrodę pierwszą zdobył p. Łapiński, a drugą p. Markiewicz, obaj z „Cracovji".

Boisko i sposób urządzenia tego turnieju wiele pozostawiał do życzenia. Należy się spodziewać, że w przyszłości przy urządzaniu podobnych zawodów sportowych nasi sportowcy zużytkują doświadczenie, jakiego nabrali przy ubiegłym turnieju i obejdzie się bez tak rażących nieprawidłowości, jak to miało miejsce obecnie.

Z Instytutu muzycznego. — W pierwszych dniach października b. r. otwartym zostanie kurs dla kształcenia muzyki kameralnej. Kierownictwo tego kursu objął p. Stanisław **Giebułtowski**. Otwierając kurs powyższy kieruje się Instytut chęcią utworzenia Koła muzyki zbiorowej, złożonego z amatorów, posiadających już pewną wprawę w grze na fortepjanie, skrzypcach, altówce lub wiolonczeli.

Ze szkoły dramatycznej. Drugi wykład dra **Żuławskiego** odbędzie się we wtorek 28 b. m. o godzinie 8-mej wieczorem. (Sala Instytutu muzycznego, Gołębia, 14).

Bibljoteka muzeum techniczno-przemysłowego począwszy od 1 października br. otwartą będzie w godzinach popołudniowych od 6 do 9 wieczorem — godziny ranne (od 9 — 12) pozostaną niezmienione.

Ostatni (17) numer „Straży Polskiej" przynosi treść nadzwyczaj bogatą. Składają się na nią artykuły: Nasz sztandar, wiersz Konopnickiej. — Obchód grunwaldzki „Straży Polskiej". — W 340 rocznicę unji lubelskiej przez Kazimierza Bartoszewicza. — Niemcy w Galicji G. Smólskiego — Niemczyzna w szkołach ludowych. — Sprawozdanie Zarządu Głównego „Straży Polskiej". — Niemczyzna w magistrcie krakowskim przez B. G. Baranowskiego. — W sprawie naszych zdrojowisk i miejscowości klimatycznych: O Ciechocinku przez dra J. Żychonia, Zakopane przez Zdzisława Dębickiego. — Listy członków „Straży Polskiej". — Fabrykaty leków (ze zjazdu internistów). — Rozmaitości — Kącik językowy — Kronika „Straży Polskiej".

Rekruci, którzy w roku bieżącym rozpoczynają służbę wojskową, według rozporządzenia ministerstwa wojny rozpoczną ją nie 1-go, lecz dopiero 7-go października. Rezerwiści zapasowi rozpoczną służbę d. 5-go października, jednoroczni ochotnicy 1-go października.

Pożar w Rakowicach. W niedzielę po godzinie 11 w nocy wybuchł w Rakowicach z przyczyn dotąd niewiadomych groźny pożar, który zniszczył stodołę napełnioną zbożem. Stodoła ta jest własnością p. Abrahama Imerglücka. Szkoda nieubezpieczona dość znaczna.

Nagły zgon w kąpieli. Emerytowany pułkownik obrony krajowej, 65 lat liczący Kazimierz Kolitscher przybył wczoraj po południu w celu kąpieli do Górnych łazienek przy ul. Biskupiej. Gdy kąpiący się dłuższy czas nie opuszczał kabiny, zaniepokojona służba weszła do wnętrza i zastała już stygnące zwłoki. Zawezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło już tylko zgon. Jak słychać, przyczyną śmierci jest podobno udar sercowy.

Międzynarodowy oszust w Krakowie. Dzisiaj nad ranem inspektorzy krakowskiej policji pp. Bronisław Karez i Mohr aresztowali w jednym z drugorzędnych hoteli pewne indywiduum, które ma za sobą wszystkie dane po temu, by było uważane za międzynarodowego oszusta. W hotelu przedstawił się on jako nauczyciel Mikołaj Mojżeszowicz z Obertyna. Od kilkunastu dni atoli przebywał on w Krakowie i udając się do różnych tutejszych wpływowych osobistości, przedstawiał się u jednych jako słuchacz medycyny warszawskiego i petersburskiego uniwersytetu Zygmunt Korsak, to znowu jako dziennikarz, współpracownik „Gońca Porannego" w Warszawie Tadeusz Kurcjusz. Od żony jednego z posłów krakowskich wyłudził znaczniejszą kwotę, przedstawił się jej bowiem jako ofiara politycznych, stosunków w Rosji, który za propagandę haseł narodowo-demokratycznych skazany został na więzienie, z którego za znaczną kaucją, złożoną przez towarzyszy, wypuszczonym został na wolność. Zmuszony był wobec tego wyjechać za granicę. Otrzymał tedy od „Gońca Porannego" w Warszawie polecenie do Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Stamtąd udał się do Florencji, gdzie znowu wyłudzał pieniądze a z Florencji przybył do Krakowa, gdzie go aresztowano. Przy rewizji ściślej okazało się, że Mojżeszowicz-Korsak-Kurjusz (coś a la Gwizdak) miał przy sobie pieczątkę administracji „Gońca Porannego" i przy pomocy niej podrabiał wszystkie świadectwa z tego dziennika pochodzące. Znaleziono także przy nim świadectwo szkolne na nazwisko Mikołaja Mojżeszowicza ze Stanisławowa, które prawdopodobnie sprytny oszust skradł. Posiadał on także jakieś, zdaje się, cenne średniowieczne obrazki, które prawdopodobnie pochodzą z kradzieży dokonanych w Rzymie. Śledztwo dalsze w toku.

„Królewiacy".

W ostatnim numerze socjalistycznego „Prawa ludu" wyrżnął p. Klemensiewicz ogromnie ostry artykuł przeciw robotnikom z Królestwa, którzy pracując w krakowskich fabrykach, nie chcą uznać nad sobą wszechwładztwa partji socjalistycznej i »warcholą«. Artykuł ten bardzo dotknął poważną grupę odznaczających się samodzielnością »Królewiaków«, którzy proszą nas o umieszczenie następującej na to odpowiedzi:

Pomimo zastrzeżeń p. Klemensiewicza — ton i treść artykułu o »Królewiakach« niewątpliwą sprawiłyby radość pp. Dubrowinom, Puryszkiewiczom i innym »istinnym«, tak duch ożywiający wspomniany artykuł i ich pisaniny jest pokrewny.

Podejrzewać dobrych intencji autora nie mam prawa, ale żałować muszę, że podobny wybrał sposób załatwienia „palącej", a raczej bolesnej kwestji — widać sposób to powszechnie w Galicji przyjęty... jeśli przypomnimy sobie, że swego czasu poseł Daszyński takiegoż samego użył sposobu w kwestji operowania strajkiem powszechnym jako środkiem walki rewolucyjnej w Królestwie Polskiem.

Z artykułu, o jakim mowa, odnosi się wrażenie: Jaką to szczęśliwą, mlekiem i miodem płynącą kraina była Galicja, dopóki nie wtargnęli do niej »Królewiacy« — jak wysoką była kultura i pojęcia etyczne jej mieszkańców, jak solidarni i zorganizowani robotnicy, jak wyrobieni i spiżowych przekonań wyborcy... i wszystkie te cnoty obywatelskie dziś wobec nawały „śmieci" z Królestwa znalazły się w niebezpieczeństwie!

Z »otwartemi ramionami« przyjęła ich Galicja... — a niektórzy z tych niewdzięczników przenocowawszy na plantach, szli z powrotem do Królestwa pod kule straży pogranicznych, lub gdy im etyka i spiżowość przekonań Galicjan w twardych mazurskich łbach pomieścić się nie mogły — pakowali sobie w te łby kule brauningów... niewdzięczni!

Bandytyzm z Królestwa przeszczepili na zdrowy organizm Galicji... czyż tak? czy napady, jakie były, nie były obmyślane i uknute przez znających miejscowe warunki Galicjan, a „wyrzutki" użyte były tylko za narzędzia, bo ludzie to byli odważni i nie ceniący życia może dlatego, że konstytucyjnych rozkoszy i innych — prócz nahajek nie znali... Zresztą czy p. Klem. pragnie każdego Galicjanina widzieć policjantem? czy policji rządowej za mało?

Dawno już przed pojawieniem się artykułu p. Klem. robotnicy galicyjscy bili robotników „Królewiaków" — wypadki to nieodsobnione — za „odbieranie im pracy", artykuł zaś wspomniany tyle obiecuje, że nie należy wątpić, iż nie pozostanie bez następstw.

Robotnicy z Królestwa, o ile pracują w fabrykach i przemyśle galicyjskim, to przecież nie »z gościnności«, lecz dlatego, iż okazali się niegorszymi robotnikami od miejscowych, często przeciwnie — a dlaczego organizacje zawodowe odgrodziły się od nich ustawą, zapewniającą im pomoc dopiero po dwu latach opłacania wkładek z głodowych płac i to o ile pozostaną w jednej miejscowości, zapomniawszy, że oni są tułacze i mają im za złe, że do organizacji nie należą, gdy ta nic im nie daje. Czy postawienie kwestji przez p. Klem. jest racjonalne i sprawiedliwe? Stanowczo zaprzeczyć to trzeba! Brak kultury chce p. Klem. zwalczać w jeszcze niekulturalniejszy sposób, zapomniawszy chyba, że jest obywatelem kraju konstytucyjnego, a zatem należałoby spodziewać się stojącego na wyższym kulturalnym i etycznym poziomie. Zapomniał p. Klem., że Galicja ma wolność prasy, wolność słowa, wolną polską szkołę, czego powinna była używać na to właśnie, by jej czystych łanów nie zachwaściły »śmieci« z Królestwa. Jest stare chłopskie przysłowie: »Dobrego karczma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi« i ono tutaj zastosować można. Nie emigranci winni, że taka biedna pod każdym względem ta Galicja — lecz emigranci są pod ręką — więc huzia na nich! Smutny to objaw, że artykuł ten wyszedł z pod pióra socjalisty — znaczy on, że t. zw. przekonania swoją drogą, a życie swojem płynie korytkiem... U tych strupieszałych, na wymarcie skazanych arystokratów była swego czasu przestrzegana dewiza: »noblesse oblige« czyli »szlachectwo obowiązuje« — dobrze jest czasem i od przeciwnika czegoś się nauczyć. Jeszcze słówko od nas, faktycznych wygnańców bez dachu, a czasem z krwawą raną w duszy: mącą Wam może Wasze sprawy warchole nie dlatego, że są z Królestwa, lecz że są warchołami z urodzenia, jacy i na galicyjskim rodzą się gruncie; nie róbcież z tego »kwestji«, lecz ujrzyjcie w nich to, co jest właściwie tj. wytwór nieuchronny obecnych warunków — i braci Waszych. Gościnnie czy niegościnnie przyjęliście nas to mniejsza, toż Prusaka, Turka czy Greka też przyjęlibyście — a my przecież jedno z Wami miano nosimy i czegoś więcej wymagać moglibyśmy. »Spocząć nam dajcie, zapomnieć, co boli«. *W.*

Teatralja.

Wznowienie starego repertuaru polskiego. Po Fredrze — Bałucki z niestarzejącemi się nigdy „Grubemi rybami", które humorem swoim przepysznym i zręczną kolizją sytuacji w kozi róg mogą zapędzić wszelkie farsidła francuskie. A w dodatku, gdy się je tak gra, jak wczoraj, kiedy zwłaszcza z wpadnięciem na scenę dwu fertycznych pensjonarek cała sala zawrzała życiem i zainteresowanie ogólne nie osłabiło już do końca wieczoru. Uznanie należy się wszystkim bez wyjątku grającym w „Grubych rybach", przedewszystkiem zaś paniom Jarszewskiej i Nowakowskiej, tym „rozkosznym dzierlatkom" — jak je trafnie określił na scenie dziadek Ciaputkiewicz, znakomicie oddany przez p. Siemaszkę. *wlw.*

Piniński o krakowskim teatrze. W przedłożonem Sejmowi sprawozdaniu komisji szkolnej tak się wyraża referent tej sprawy hr. Piniński, o scenie krakowskiej:

„Teatr miejski w Krakowie pod kierownictwem dyrtktora p. Solskiego rozwija się w sposób zupełnie zadowalniający i zasługuje ze wszech miar na uznanie. Środki materjalne, którymi rozporządza ta scena, są wprawdzie mniejsze, aniżeli sceny lwowskiej, ale też zadanie ograniczone tylko do dramatu i komedji stosunkowo prostsze i łatwiejsze. Zadaniu temu Dyrekcja umie sprostać zupełnie, repertoar jest bogaty i szlachetny, a tak mise-en-scéne, a jak i wypracowanie w szczegółach odznacza się z reguły starannością i dobrym smakiem".

Jak na Kraków — niewiele, zwłaszcza w zestawieniu z obecną sceną teatru krakowskiego. Ostatecznie niewielka to szkoda, bo lubiący chwalić wszystko p. Piniński i tak nie chciałby u nas dojrzeć niejednego w systemie dyrekcyjnym, co aż prosi się pod pióro krytyczne. Może jednak i na to przyjdzie kiedy czas, to pogadamy!...

Z teatru miejskiego. Feliks Salten, autor komedji: „Z tamtego brzegu", która teatr miejski daje w nadchodzącą sobotę, jest ulubieńcem publiczności wiedeńskiej, jako jeden z najcelniejszych i najdowcipniejszych feljetonistów, jako zawsze chętnie czytany nowelista i oklaskiwany komedjopisarz. Trzy jednoaktowe komedje jego: „Z tamtego brzegu" stanowią stałą atrakcję w licznych teatrach niemieckich. — Teatr miejski przystąpił do prób ze sztuki Przybyszewskiego: „Dla szczęścia", w której wystąpią pp. Solska, Solski, Weychert oraz nowozaangażowana artystka panna Wanda Malinowska.

Z teatru ludowego. „Bunt Napierskiego", wspaniały trzyaktowy dramat J. Kasprowicza, będzie powtórzonym dziś po raz trzeci. Przepiękny dramat Słowackiego p. t. „Horsztyński" będzie odegranym w środę, a cały dochód z tego przedstawienia przeznaczony jest na budowę „Sanatorjum nauczycielskiego". Arcypiękna i wesoła trzyaktowa operetka Herberta p. t. „Czarodziej z nad Nilu", do której dyrekcja sprawia nowe dekoracje i kostjumy, a którą urozmaicają efektowne tańce rodziny Sachsów, będzie odegraną w czwartek i piątek. Sztuka w 5 aktach A. Kallasa p. t. „Powtórne małżeństwo" dana będzie w sobotę.

Burza w światku teatralnym. Personal artystyczny dramatu lwowskiego uczuł się dotknięty tonem recenzji p. Adama Zagórskiego, referenta teatralnego „Kurjera Lwowskiego" i wydał przeciw niemu list otwarty do redakcji tego pisma z dziwnem żądaniem, by panu Z. odebrano ten referat, bo to się pani Trapszo nie podoba... Inicjatorowie „listu otwartego" terrorem w imię źle zrozumianej solidarności zawodowej wymusili podpisy wszystkich większych i mniejszych gwiazd teatralnych lwowskich (wśród których senzację budzi brak nazwiska p. Adwentowicza) i posunęli się do takiego nietaktu, że list ten kazali rozdawać na sali przed ostatnią premjerą, nie ograniczając się na wydrukowanie go w przybocznym organie p. Hellera „Dzienniku Polskim". Odpowiedzi „Kurjera" nie doczekali się dotychczas — natomiast pełne godności stanowisko zajął zaatakowany p. Zagórski w recenzji z ostatniej premjery, ograniczając się tylko na ocenę sztuki samej, a pomijając całkiem grę artystów.

Teatr miejski.

Wtorek: „Judyta" trag. w 5 aktach Fr. Hebbl'a.
Środa: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej (popul.)
Czwartek: „Judyta".
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu", tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab", kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Z tamtego brzegu".

Teatr ludowy.

Wtorek: „Bunt Napierskiego".
Środa: „Horsztyński"; cały dochód przeznaczony na budowę Sanatorjum nauczycielskiego.
Czwartek: nowość „Czarodziej z nad Nilu", operetka.
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: nowość „Powtórne małżeństwo".

Podgórze.

Oryginalny nocleg. Mgła rozpostarta nad miastem podziałała usypiająco na Władysława Wolskiego 18 letniego chłopca. Zwierzył się z tego swoim kolegom, którzy w liczbie pięciu przechadzali się po ulicy Wąskiej. Zaraźliwy sen opanował ich także, postanowili więc znaleźć sobie nocleg. Wybór był nie trudny. W pobliżu źle zamknięta piekarnia Becka przyciągała zapachem bułek. Po krótkim namyśle otworzyli drzwi i weszli z początku z myślą przespania się, zły duch jednak skusił ich do kradzieży. Policja zdołała przytrzymać tylko Wolskiego.

Wielka kradzież w sądny dzień. Salomon F., jednoroczny 13 pp. wybrał się wczoraj do znajomego kupca Markusa Hupperta, zamieszkałego w Podgórzu przy ul. Wiślnej i napotkał mieszkanie otwarte, z którego wychodził nieznajomy izraelita. Przpuszczając, że to będzie złodziej albo włóczęga przytrzymał go, zawrócił do mieszkania i tam przemówiwszy mu do sumienia, odebrał od złodzieja złoty zegarek z łańcuszkiem wartości 200 kor. gotówkę 8 kor., którą złodziej wyciągnął z zamkniętego biurka wytrychem. Złodziej przyznał się że w mieszkaniu Markusa Hupperta był dwa razy i przy pierwszej wizycie ukradł 20 kor., które ukrył w pobliżu cmentarza izraelickiego. Kiedy go jednoroczny wraz z poszkodowanym prowadzili na miejsce, gdzie skradzioną gotówkę ukrył, w drodze począł uciekać. Przytrzymany przez kaprala Zemlaka i odstawiony na policję podał że się nazywa Mechel Hausner lat 28 rodem ze Lwowa, gdzie przebywał na praktyce malarskiej u majstra, którego nazwiska nie zapamiętał. Ze względu na wyrażanie się przy protokole, że nie ma ani kopiejki, przy sołdatach nie służył, przypuszczano, że jest poddanym rosyjskim. Odebrano od niego wytrychy, dłutka, trzy przerobione klucze, oraz zarzutkę. Podobno miał wspólnika, którego zauważyli sąsiedzi. Charakterystycznem jest, że przy przytrzymaniu, po zaaplikowaniu mu przez żołnierza policyjnego kopnięcia, apelował do otaczających izraelitów, „jak możecie pozwolić, żeby mnie aresztowali w sądny dzień", „jak możecie bić w sądny dzień". Złodzieja odstawiono do sądu karnego.

Arcybractwo alkoholików. Wczoraj zwołał Wojciech Gończiarz do jednego z szynków podgórskich walne zgromadzenie, które przeciągnęło się do późnej godziny. Omawiano wiele spraw porównawczych, jak np. czy lepiej pić czysty rum, czy kwaśną z mocną, przy równoczesnem praktycznem badaniu. Nieznośne małżonki, nie mając biletu wstępu, dostały się do szynku gwałtownie w roli sufrażystek i rozbiły nie tylko zgromadzenie, ale i kilka męskich głów. Ponieważ wszczęła się przeraźliwa kłótnia, zawezwał prezes policję, która przedewszystkiem jego samego odstawiła „pod telegraf" za wzbronione zwoływanie zgromadzeń bez pozwolenia wyższej władzy.

Zmarli. Jan Szust, emeryt. urzędnik sądowy, przeżywszy lat 57.

Jubileusz Słowackiego zapowiada się bardzo uroczyście. Wczoraj po żywej dyskusji nad obchodem, na pełnem posiedzeniu w sali magistratu, udała się część komitetu do „Sokoła", gdzie rozebrano role ze „Złotej Czaszki" Słowackiego. Reżyserować będzie pan Klein.

Debiut orkiestry gimnazjalnej. W niedzielę pierwszy raz wystąpiła orkiestra gimnazjalna pod batutą prof. Rojka z szeregiem pieśni kościelnych, które grała jak na początek nie źle na chórze w kościele OO. Redemptorystów. Zasługą to dyr. Kranza, że pragnie muzykę postawić w szkole na wyższym poziomie.

Pomysłowy gość. Józef Guzik 28 letni, rodem z Golkowic przyszedł do miasta zmęczony podróżą. Usiadł na plantach dietlowskich i przysłuchiwał się spragniony, a głodny, jak jego własne kiszki marsza grały. Oburzony na świat cały i na tych ludzi, którzy spacerowali po plantach klepiąc się po nasyconem wnątrzu, wstał z ławki wstąpił do szynku Żabnera przy placu Wolnicy. Tutaj kazał sobie podać herbatę, piwo, które zlekka wypijał, przekąski natomiast błyskawicznie znikały w jego paszczy. Kelner uwijał się koło pana, który tak dużo jadł, podawał, zachwalał, aż przyszło do płacenia i Guzik zapłacił za to wszystko... guzik. Sprowadzony przez rozgniewanego Żabnera stójkowy odstawił nasyconego gościa na odpoczynek i nocleg „pod telegraf".

Awanturnik. Henryk Jagocha, 26 letni znany zabijaka, wyrobnik z Krakowa zatruty cośkolwiek alkoholem wstąpił gwoli otrzeźwienia na czarną kawę do kawiarni Teofili Suderowej na Wolnicy. Z początku zachowywał się spokojnie, na widok jednak towarzysza z „brzaną" rozamorował się dokumentnie, a kiedy go towarzysz nie hamował w miłosnych zapędach, wpadł w szewską pasję i porozbijał sprzęty, wyrządzając znaczną szkodę właścicielce. Przyszedłszy do równowagi, udał się zadowolony na świeże powietrze, tutaj jednak Suderowa spowodowała przyaresztowanie go i konny żołnierz policyjny Dorda w asyście Jagochy odjechał do... ula.

Z przed kratek sądowych.

Posługaczka protektorką.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie stanęła dziś jako oskarżona, 23 lat licząca Marja Batkowa z Rożnowy koło Wieliczki oskarżona o zbrodnię oszustwa.

Akt oskarżenia.

Batkowa, zajęta jako posługaczka w zarządzie salinarnym w Wieliczce, rozpuszczała między znajomymi we wsi pogłoski, że są wolne posady robotników w salinach, że ona przez swe wpływy u starszego radcy górniczego Antoniego Müllera i starszego fizyka salinarnego dra Steinera posady te dla swoich protegowanych wyrobi. Znalazło się wielu naiwnych, którzy w to uwierzyli i na żądanie obwinionej składali do jej rąk pieniądze, niby na prezenta dla radcy Müllera, jego żony i leka-

rza salinarnego dra Steinera. Batkowa naciągnęła w ten sposób bardzo wielu łatwowiernych, od których wyłudziła ogółem przeszło 600 K. Byli wśród tych, którzy przez Batkową o posadę się starali i tacy, którzy dawali jej po 50 K 60 K, a nawet 70 K. Obwiniona do wszystkich wyłudzeń się przyznała. Twierdzenia jej wobec wyzyskiwanych jakoby otrzymywane pieniądze obracała na prezenta dla potentatów salinarnych, są nieprawdziwe wobec zeznań świadków.

Rozprawa.

Rozprawie przewodniczy nadradca Ursel, oskarża prokurator dr Obtułowicz, broni adw. dr. Filimowski. Przed trybunałem przesuwa się cały szereg świadków, których zeznania o obietnicach Batkowej wywołują wesołość. Sama Batkowa, która jest młodą, ładną kobietą, śmieje się na równi z innymi. Na rozprawie zachowuje się z zupełną swobodą.

Wiadomości polityczne.

Upór Niemców.

Praga, 28 września.

Dotychczasowe rokowania z Niemcami nie wydały żadnego rezultatu. Pozornie rozchodzi się o formalność: o porządek dzienny najbliższego posiedzenia. Poza tą przypuszczalną formalnością kryje się jednak — jak słusznie podnoszą „Narodni Listy" — najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla czeskiego ludu, gdyż spełnienie woli Niemców oznaczałoby podporządkowanie się dyktatowi Niemców i zgodzenie się na to, żeby sejm obradował i załatwił sympatyczne Niemcom przedłożenia rządowe i był powolny ich żądaniom a odstawił na bok wszystkie najnaglejsze nawet sprawy krajowe.

Że Czesi na to pozwolić nie mogą, by buta niemiecka tryumfowała w sejmie czeskim, że stanowi znikomą mniejszość, tego dodawać nie potrzeba. Na upór Niemców należało odpowiedzieć uporem. Na ewentualną obstrukcję Niemców w sejmie mogą Czesi w Radzie państwa odpowiedzieć również obstrukcją.

Wczoraj po południu u marszałka ks. Lobkowitza zjawił się poseł Skarda a po jakimś czasie pos. Eppinger. Późnym wieczorem rozeszła się wiadomość, że rokowania się rozbiły. Rząd obstawał przy tem, by do środy sytuacja się wyjaśniła. Dzisiejszy dzień, jeśli nie przyniesie pomyślniejszych wyników, należy uważać za przełomowy. Jutro we środę nastąpiłoby odroczenie lub nawet zamknięcie sesji sejmowej.

Niemcy dolno-austrjaccy przeciw urzędnikom polskim i czeskim.

Wiedeń, 28 września.

»Deutschnationale Korrespondenz« donosi, że na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno austrjackiego pos. Pittner wniesie interpelację do namiestnika, w której wskaże, że krajowe władze dolnoaustrjackie wykazują stosunkowo niezwykle wielki procent urzędników nieniemieckiej narodowości i że urzędnicy pochodzący z Dolnej Austrji wszędzie znajdują się w mniejszości i często ustępować muszą na korzyść czeskich i polskich kandydatów.

Interpelanci zapytują przeto namiestnika, czy jest w możności podać statystyczne daty, jak się przedstawia przy władzach krajowych stosunek urzędników, pochodzących z Dolnej Austrji, do urzędników z innych krajów specjalnie zaś dać wyjaśnienie, ilu nieniemieckich urzędników zajętych jest przy namiestnictwie, w starostwach, władzach sądowych, skarbowych, kolejowych i sanitarnych, dyrekcji policji, przy ciałach naukowych, dalej zapytują interpelanci, czy namiestnik jest gotów działać w tym kierunku, by kandydaci, pochodzący z Dolnej Austrji w służbie państwowej doznawali pełnego uwzględnienia i nie byli poszkodowani na rzecz obcych i czy gotów jest użyć swego wpływu, by przy powoływaniach do władz centralnych urzędnicy z obcych krajów nie oddziaływali ujemnie na prawa kandydatów z Dolnej Austrji.

Deputacja nauczycieli ludowych w Sejmie.

W sobotę rano udała się w myśl postanowień wiecu nauczycielskiego z r. 1907 deputacja, złożona z delegatów prezydjum wiecu, Kraj. Związku naucz. „Wzajemna Pomicz« i rusk. Tow. pedagogicznego do Sejmu, aby wręczyć kilku posłom petycje w sprawie polepszenia bytu. Deputacja udała się najpierw do posła Wasunga i wręczyła mu następujące memorjały:

a) w sprawie zrównania płac nauczycieli z 4ma rangami urzędników państwowych; b) w sprawie zaopatrzenia emerytów, wdów i sierót; c) w sprawie zaliczek na płace; d) w sprawie dwutypowości szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich; e) w sprawie zniesienia wakacyjnych kursów dla nieukwalifikowanych nauczycielek; f) w sprawie zniesienia systemu płac miejscowo-klasowego; następnie posłowi Długoszowi wręczyła memorjał w sprawie szybkiej organizacji szkół i budowy ich kosztem kraju. Była również u posłów: Makucha, Lea, Bandrowskiego i Tertila.

Delegatów przyjął również minister Dulęba, który oświadczył im, iż tak w rządzie centralnym jak i w Sejmie będzie popierał słuszne ich żądania. Z przychylną nader odpowiedzią spotkali się u prezesa PSL. posła Stapińskiego.

Natomiast poseł Kozłowski, referent komisji budżetowej i marszałek Badeni dali delegatom do zrozumienia, iż o podwyższeniu płac niema nawet mowy z powodu siedmiokrotnego już przez Sejm podwyższania. Wobec innych postulatów tak marszałek Badeni, jak i poseł Głąbiński zachowują stanowisko nieprzychylne.

Wobec takich oświadczeń nauczyciele mogą jedynie liczyć na poparcie swych żądań tylko na posłów PSL. i demokratów.

W końcu dodać należy, iż deputacja szczególniejszy położyła nacisk na natychmiastowe zniesienie 4 klasy płac, tudzież na uregulowanie pięciolecia w wysokości po 200 K; natomiast wypowiedziała się kategorycznie przeciw projektowi Tow. pedagogicznego i jego prezesa posła Tomaszewskiego.

Był dzisiaj upojony weselem. Pożegnał się zawcześnie i umknął. — Wyszedł na ulicę i popędził szybko w stronę swego domu. — Nareszcie znalazł się pod swoim dachem. Lecz jak pusto i głucho wydało mu się bez jednej duszy.

Rzucił się zmęczony na łóżko. Znużenie kleiło mu powieki, on jednak myślał o niej ustawicznie i zasnął nakoniec z tem słodkiem marzeniem.

* * *

Jeszcze cała natura była pogrążona w śnie spokojnej nocy, jeszcze gwiazdy nie znikły z błękitu i światło, księżycowe nie skąpiło promieni, a on już się przebudził, już sen odbiegł daleko od niego, a zastąpiło go marzenie i jakaś niewytłómaczona tęsknota. — Nie mógł spać dłużej. Był znużony, a jednak myśl o niej silniejszy wpływ wywierała i zbudziła go ze snu, by mógł rozkoszować się wspomnieniem na jawie.

Zerwał się z łoża. — Otworzył okno. Zaczerpnął świeżego, ale chłodnego powietrza i w dali zobaczył świt.

Niebo zaczęło się budzić i ubierać w sukienki przeróżnych barw. To w różowe, czerwone, to złote, to znowu w jaskrawe, ale w każdej sukience myślało, że mu nie do twarzy i co chwila spoglądało w zwierciadło strumienia, aż wreszcie uznało za stosowne przyoblec się w szatę jasno-niebieską.

Wzrok jego utonął w błękicie, ale jakiś martwy, bo myśl go pędziła gdzieindziej, więc nie mógł podziwiać cudu natury. Tańczył z nią jeszcze i cisnął do piersi, która teraz

paleńcy szalenie, bo tak silnie oddziałała na nich muzyka. Lica zarumieniły się nieco od zmęczenia, ale ona nie dziękuje, bo on tak dobrze tańczy, nie tańczy, ale płynie po śliskiej posadzce, tak ją ciśnie do piersi, że serce zaczyna się lękać...

Trzeba mu podziękować, bo rumieniec zakwitł na jego twarzy, naturalnie rumieniec zmęczenia. No pewnie, tak długo tańczy z jednym, Jezus Marja, co sobie mama pomyśli... Co chwila powtarzała sobie jedno i to samo, a jednak dziękować nie mogła, bo ta muzyka ubezwładniła jej zmysł etykietalny, bo te dźwięki wżarły się w jej duszę i mimowolnie utrzymywały ciało w rozkosznej pozie tanecznej.

— Czy ona mogłaby kiedy kochać?...

Wyrodziło się to dziwne pytanie w jej myśli. Jakim sposobem?... Przecież to serce drga tylko zmęczeniem, dlatego tętno jest teraz coraz więcej przyspieszone. Z tego ogromu przeróżnych pytań i myśli wyrwała się — ocknęła.

Muzyka grać przestała.

Czy ona błądziła po jakich urwiskach, przesiąkniętych melancholją, czy po pustyni, na której myśli igrają tak swobodnie?... Czy może kąpała się, jak rusałka w nieznanej błękitnej fali, przepełnionej wodą miłosnej rozkoszy?... Dźwięki cudnego walca ukołysały ją, oplotły jej myśli zasłoną niepamięci...

Podziękował jej za taniec... Skłoniła głową.

Muzyka tak oszołamia człowieka. Nie pomni już, czy jej dobrze było. Z chwilą zamilknięcia dźwięków przestało istnieć i marzenie i tęsknota. Poczęła wmawiać w siebie, że młodzik ciemny szatyn, a ona w myśli kocha tylko brunetów. Tymczasem oczy przenikliwe dostrzegły czarne włosy,

Z pola strejku górników.

Jaworzno, 26 września.

Strejk górników trwa dalej i stał się już dla nas czemś codziennem. Wielu górników ratując się od ostatniej nędzy, wywędrowało z domu na zarobek do sąsiednich kopalń w Prusach i Królestwie. Ku zimie bowiem zapotrzebowanie robotnika węglowego jest zawsze bardzo silne. Prusacy np. płacą nawet naszych górników znacznie lepiej, od właścicieli kopalń jaworznickich, a mimo to ceny węgla pruskiego nie są zbyt wygórowane, a na miejscu nawet tańsze, niż w Jaworznie. Zresztą Prusacy chcą wykorzystać obecną sytuację strejkową. Wyludniło się więc Jaworzno, a wyludni się jeszcze bardziej, gdyż kto roztropniejszy wybiera się do kopalni górnośląskich, gdzie go z otwartemi rękoma przyjmują.

Rzecz prosta, że kopalnie jaworznickie będą miały wiele straty na tym bezmyślnym oporze dyrekcji. Wszyscy wiemy, że ugody dzieją się tylko na podstawie obopólnych ustępstw Zatem i dyrekcja choćby nie wszystkie żądania robotników spełniła, to przecież powinna pewne ustępstwa poczynić, z drugiej strony poczynią je górnicy i sprawa byłaby załatwiona. Górnicy wróciliby do pracy. Jednakże dyrekcja robotnikom nic dać nie chce. Upór na upór. Właściciele kopalni nie chcą spełnić robotnikom ich słusznych żądań, ale dali 1 miljon koron na pałac dla dyrektora, a na przyozdobienie kopalń wydali, oprócz kosztów zwykłej budowy, 2 miljony koron. Na wszystko, najmniejsze nawet uroczystości wydaje dyrekcja po kilkanaście tysięcy koron — ale dla górników, którzy w kopalni pracują, narażając pod ziemią swe życie, niema paru tysięcy koron. Mała poprawa płacy górników, choćby 30 hal. na szychtę nie przyprawiłaby jeszcze dyrekcję o ruinę i bankructwo. Teraz zaś, w czasie strejku utrzymanie wszystkich bezczynnych urzędników i administracji, stracony dochód z powodu braku węgla, czyni miesięcznie stratę 300 000 K. Najdowodniej więc widać. że upór tylko kieruje krokami dyrekcji.

Niekiedy słyszy się w Jaworznie pod adresem robotników utyskiwania na to, że udali się nawet do Rosji. Stwierdzić tedy należy, że górnik wyjątkowo znalazł tam dobrą płacę i całkowite uznanie. Tam za zabitego w kopalni górnika płacą rodzinie kilka tysięcy rubli rocznej pensji, a u nas rodzinie dają zaledwie 8 zł. miesięcznie. Powtóre płace codzienne są dobre, więc nic dziwnego, że górnicy i tam się za zarobkiem udali. Wszak ten zarobek w kopalniach pruskich i rosyjskich pozwala robotnikom nie wracać do kopalni jaworznickich na podstawie dawnych warunków, ku tryumfowi upartej dyrekcji.

Upartą bo jest dyrekcja, ale przecież i ona poczyna czynić kroki ku zgodzie. Onegdaj mianowicie wezwani zostali delegaci górników do urzędu górniczego w Krakowie celem — zdaje się — zawarcia ostatecznej ugody. W imieniu dyrekcji ofiarowano w Krakowie górnikom olej i narzędzia. Za to atoli górnicy dziękują bo lampy karbitowe, jakie mają, dają im tanie, i jasne światło, w które sami chętnie dalej zaopatrywać się będą, za narzędzia także dziękują bo te raz sprawione służyć mogą na kilka lat, ale żądają, by im podniesiono płace i zrównano je, by każdy górnik, zarówno ten, który w dobrej kopalni pracuje, jak i ten, któremu złą przydzielono szychtę płatny był jednakowo, by wreszcie dynamitu i innych środków wybuchowych nie opłacali sami. Dopoki te żądania górników spełnionemi nie zostaną — niema co mówić o zgodzie. *C*

Przemysł i handel krajowy.

Nietylko pod względem politycznym, ale i pod względem przemysłu jesteśmy paryasami wśród innych narodów, — o tem niema dwóch zdań.

Zazwyczaj tłómaczy się niski stan przemysłu tem, że brak nam sił fachowych, brak przedsiębiorczości, kapitałów i zdolności handlowych. Zdanie to jest niesłuszne.

Siły fachowe mamy; świadczą o tem liczni Polacy, zatrudnieni na pierwszorzędnych stanowiskach naukowych i przemysłowych.

I przedsiębiorczości nie brak Polakom. Świadczy o tem cały szereg głośnych firm zagranicą, założonych przez Polaków. Świadczy o tem w dalszym ciągu fakt, że wiele firm krajowych, nie znajdując uznania na miejscu, walczy zwycięsko z firmami konkurencyjnemi zagranicą.

I brak kapitałów nie jest powodem niskiego poziomu naszego przemysłu. Mieliśmy liczne przykłady — często, niestety, z przykrym wynikiem — że kapitały znalazły się, gdy o nie chodziło. — Przyczyny słabego naszego przemysłu muszą więc być inne: Ostatnie historyczne wypadki wywołały w społeczeństwie naszem dążność do omijania obcych wyrobów a wymagania swojskich. Na to żądanie, jak widzimy, zjawiają się najrozmaitsze wyroby krajowe. Wynika z tego, że powodem naszego uśpienia przemysłowego był dotychczasowy brak poparcia ze strony społeczeństwa.

Jeżeli zwrot ten u nas będzie trwały i rzeczywiście szczery, jak naprzykład u Czechów, to siły fachowe, przedsiębiorcy i kapitały się znajdą, a przemysł nasz będzie stale się rozwijał.

Byłoby to pożądanem, gdyż w naszem położeniu, o czem nas znów ostatnie wypadki przekonały, liczyć możemy tylko na siły własne.

Stwórzmy przemysł krajowy, a zdobędziemy siłę i potęgę, jak inne narody!

W szeregu pięknych usiłowań naszych przemysłowców zasługuje na uznanie fabryka farb, dawniej pod firmą J. Karmański i Ska, obecnie Gabryel Gorski i Ska, w Zwierzyńcu, pod Krakowem, chlubnie znana ze swoich wyrobów nietylko w kraju, ale i zagranicą, która zachęcona wzmożeniem się zainteresowania społeczeństwa dla wyrobów krajowych, rozpoczęła obecnie po znacznem rozszerzeniu swego, od szeregu lat istniejącego przedsiębiorstwa, fabrykację atramentów wszelkiego rodzaju.

Fabrykacja ta opiera się na ostatnich wynikach naukowych chemii technologicznej i na własnem, bogatem doświadczeniu, zdobytem podczas mozolnych prób i badań, prowadzonych od dłuższego czasu w swych laboratorjach.

Korzystając również ze swego wieloletniego doświadczenia przemysłowego, swych sił fachowo uzdolnionych i wyszkolonego personalu fabrycznego, jest fabryka ta w stanie dostarczać wszelkich wyrobów, wchodzących w zakres fabrykacji atramentów, nie tylko nie ustępujących w niczem najlepszym wyrobom zagranicznym, ale w wielu razach znacznie je przewyższających.

spostrzegły gęsty meszek, zakrywający górną wargę. Nie chciała patrzyć, a jednak oczy błękitno-szafirowe ciekawie spoglądały na postać młodzieńca od stóp do głowy.

Muzyka zagrała powtórnie. Tony zaczęły znowu nastrajać jej duszę do marzeń miłosnych. Kroki swoje kieruje do niej...

Czy być może?... Jak śmie?! Nie, ona odmówi, nie będzie z nim tańczyła. Dziwnie mieszają się myśli. Spostrzegła jego kształtną figurkę, ukłon szarmancki, nieco lękliwy, oczy wymarzone czarne i włosy bruneta. Jak gdyby bezwiednie zginęli w fali tańczących. Odważył się do niej przemówić.

— Gdzie pani stale mieszka?...

Oburzyła się nieznacznie. Co jego to może obchodzić?... Po chwili usłyszał młodzian i miejsce pobytu i pocztę ostatnią i adres i wszystko, czego mógł tylko zapragnąć.

— Czy pani lubi tańczyć? — zapytał powtórnie.

— Z panem tak dobrze walcować — odpowiedziała kokieteryjnie.

Rumieniec okrasił jej lica. Palnęła głupstwo. Jak mogła coś podobnego wybełkotać

Nad nim powiewał sen miłosny i wniknął w serce marzeniem. Uśpił go na chwilę, westchnienie wyrwało się z piersi i zaczął marzyć o swojej bogdance. Czuł w sobie powołanie, dobry materjał na mężczyznę kochającego.

Któż śmiał przerywać miłosne marzenia?... Ani się nie spostrzegł, że muzyka zamilkła, a on samotny stoi przy drzwiach bufetu. Wszedł do sali bufetowej, zażądał likieru. Podano mu. Wychylił kieliszek! Po chwili przyszedł do siebie. W myśli wirowały mu te słowa, które tak prędko wyryły się w sercu: »Z panem tak dobrze walcować«.

Nie podziękował za komplement, bo myśl jakby skamieniała na słowa te przyjemnie brzmiące.

Wstydził się za swoją głupotę. Bo rzeczywiście musiała go uważać za głupca.

Zagrali znowu.

Mimowoli wodziła wzrokiem za swoim tancerzem. — Gdzie może być?... może wyszedł bez pożegnania?... Coś jakgdyby uczuła jakiś żal do niego. Poprosił ją inny do tańca — tańczyli chwilę. Nie mogła się z nim zgodzić, mylili w takcie, podziękowała mu, usiadła. — A on stał zły i niezadowolony ze siebie.

Spotkali się oczyma.

Spuścił wzrok pierwszy, nie mógł wytrzymać. Uśmiechnęła się zlekka. — Spostrzegł ten uśmiech i wziął go za uśmiech ironji. — Nie mogła uśmierzyć ciekawości, zbliżyła się do niego i spytała delikatnie:

— Co się stało, że pan nie tańczy?...

— Buciki pieką, za ciasne... — odrzekł bez namysłu i znowu żachnął się na siebie, że zrobił jeden więcej krok do głupoty.

Lecz ona uśmiechnęła się znowu łagodnie i ze słowami: „Proszę, panie wybierają“ utonęła z nim w wirze tanecznym.

Serca zadrżały.

Każda struna, szarpnięta przez muzyków, niosła dźwięki słodyczy i przelewała się na struny ich młodych serc. Zatańczyliby się, a nie czuliby zmęczenia, tak im było słodko, marzennie...

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Minister na zgromadzeniu filologów.

Grac. Minister oświaty Stürgkh przybył tu w towarzystwie szefa sekcji Cwiklińskiego na walne zgromadzenie filologów.

Rząd w zgodzie z opozycją.

Londyn. Izba gmin obraduje w dalszym ciągu nad bilem finansowym. Między rządem a opozycją przyszło do porozumienia, w tym kierunku, że specjalne obrady nad budżetem mają być ukończone d. 6 października. W każdym razie sesja zostanie aż do listopada przedłużoną.

Pogrzeb ofiar balonu „Republique«.

Moulin. Wczoraj przed poł. złożono do trumien ofiary katastrofy balonu »Republique“. Wojsko przedefilowało przed trumnami, poczem trumny złożono we wagonie, by je przewieść do Wersalu, gdzie dziś nastąpi uroczysty pogrzeb.

Zwołanie Kortezów.

Madryt. Rada ministrów uchwaliła przedłożyć królowi do podpisania reskrypt w sprawie cofnięcia zawieszenia gwarancji konstytucyjnych w całym kraju z wyjątkiem Barcelona, dalej w sprawie zwołania Kortezów na d. 15 października i w sprawie rozpisania wyborów do Rad jeneralnych na 24 października.

Z walk koło Melilli.

Melilla. Od wczoraj godz. 11 przedpoł. stoją w płomieniach domy przywódców szczepów kabylskich na górze Gurugu, między innemi także znanego Haldi. Ogień podłożyli Maurowie, oddani Hiszpanom. Maurowie ci walczą po stronie Hiszpanów.

Ze Sejmu.

Lwów. Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o g. 10 m. 35 rano. Urlopów udzielił marszałek p. Czartoryskiemu i Sękowskiemu, zaznaczając zarazem, że wszyscy ci posłowie, którzy nie mają urlopów są prawdopodobnie w Izbie. (Wesołość).

Następnie odczytano petycje.

Popierali je posłowie Staruch i Henryk Badeni. Ten ostatni poparł nagłość wniosku o udzielenie pogorzelcom miasta Radzichowa zapomogi w kwocie 10 000 K.

Z kolei odpowiedział komisarz rządowy Czeżowski na kilka interpelacyj, między temi pos. Oleśnickiego w sprawie rzekomo masowego zasądzenia ludności nad Sanem za szkody, wyrządzone na terenie parcelacyjnym.

Pos. Oleśnicki zażądał otwarcia dyskusji nad odpowiedzią komisarza.

Wniosek uzyskał poparcie, lecz w głosowaniu upadł. Za wnioskiem prócz Rusinów głosowali polscy ludowcy.

Poseł Makuch zgłasza wniosek o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią komisarza rządowego na interpelację w sprawie ukarania grzywną 100 kor. ks. Martynowicza w Sokalu, za to, że nie przeszkodził odśpiewaniu pieśni »Szere ne wmerła Ukraina« na koncercie.

Poseł Oleśnicki woła: To skandal! 100 koron grzywny za odśpiewanie hymnu »Szere ne umerła! Niebywały skandal!

Komisarz rządowy r. dw. Czeżowski w sprostowaniu faktycznem zaznacza, że ks. Martynowicz nie został grzywną ukarany za fakt odśpiewania tej pieśni, lecz za odstąpienie od programu koncertowego.

Poseł Oleśnicki w sprostowaniu faktycznem zaznacza, że fakt ten porusza i oburza Rusinów do głębi. Poseł Makuch ma zupełną słuszność. Starostwo zakazało śpiewania hymnu narodowego Rusinów z powodu niedołączenia tekstu w języku polskim, co nie powinno być stosowanem do tego powszechnie znanego hymnu. Nie za odstąpienie od programu koncertowego został ks. Martynowicz ukarany, lecz za odśpiewanie ruskiego hymnu narodowego. To skandal! Honor Izby wymaga, aby sprawa ta nie przeszła bez dyskusji i nie uszła bezkarnie.

Podczas mowy dra Oleśnickiego posłowie ruscy krzyczeli: To skandal! a gdy p. O. skończył mówić, nagrodzili go oklaskami i okrzykami *sławno!*

W głosowaniu za otwarciem dyskusji oświadczyli się Rusini, ludowcy, ks. Stojałowski, ks. Pastor i lewica.

Podczas obliczania głosów o godz. 11 min. 10 marszałek oświadczył, że przerywa posiedzenie na 15 minut. O godz. 11 m. 30 marszałek otworzył posiedzenie na nowo i polecił sekretarzom obliczyć ilość obecnych posłów. Skonstatowawszy brak kompletu (65 było obecnych) marszałek zamknął posiedzenie.

Odczytano jeszcze wnioski nagłe i interpelacje, poczem zamknięto posiedzenie. Następne we czwartek o g. 10 rano.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca: **Władysław Zauss.**

OGŁOSZENIA.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Karola Habczyka w Spytkowicach, zastąpionego przez adw. dra Pisiewicza, odbędzie się dnia **22 października 1909 o godz. 9-tej przed południem** w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacja połowy realności lwh. 630, połowy realności lwh. 666 i całej realności lwh. 177 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętych wraz z przynależnościami, składającemi się z jednej krowy czarnej.

Nieruchomości wystawione na licytację są ocenione: połowa realności lwh. 630 na 5.166 K. 50 h., połowa realności lwh. 666 na 385 K., cała realność lwh. 177 na 1.544 K. 50 h., przynależności zaś na 110 K.

Najniższa cena wynosi odnośnie do połowy realności lwh. 630, 3.444 K. 34 h., odnośnie do połowy realności lwh. 666, 256 K. 66 h., odnośnie do realności lwh. 177, 1103 K., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza, i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, Nr. 2 w tymże biurze.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia z tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania, jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

Licytacja odbędzie się w tym porządku, że najpierw sprzedaną zostanie połowa realności lwh. 630, a gdyby uzyskana cena kupna do zaspokojenia wierzycieli nie wystarczała, realność lwh. 177 i na końcu połowa realności lwh. 666.

Dnia 11. września 1909 r.

C. k. Sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.